Rok XVI. We Lwowie, dnia 25. września 1908. Nr. 39.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Odezwa Ojca św. do duchowieństwa katolickiego.

(Ciąg dalszy).

Gdzie bowiem niema świętości, tam nawet wielki zasób wiedzy naukowej (którą My sami staramy się popierać wśród kleru), tam zręczność i zapobiegliwość w działaniu, jakkolwiek mogą pewną przynieść korzyść albo Kościołowi albo jednostkom, nie rzadko przecież stają się dla nich pożałowania godną przyczyną szkody. Ile zaś dzieł, zasługujących na podziwienie i dla ludu Bożego zbawiennych może przedsięwziąć i przeprowadzić człowiek, najniżej nawet postawiony, lecz ozdobiony świętością, tego dowodzą liczne świadectwa ze wszystkich wieków: w czasach niedawnych dowiódł tego Jan Chrzciciel Vianney, wzorowy pasterz dusz, którego mieliśmy szczęście zaliczyć w poczet Błogosławionych.

Sama tylko świętość czyni nas takimi, jakimi nas mieć chce powołanie Boże: tj. ludźmi światu ukrzyżowanymi i dla których świat sam jest ukrzyżowany; ludzi, chodzących »w nowości żywota«[1]), którzy, jak upomina Paweł (II. Kor. 6, 5 sqq.), »w pracach, w niespaniach, w pościech, w czystości, w umiejętności, w nieskwapliwości, w łagodności, w Duchu świętym, w miłości nieobłudnej, w mowie prawdy« mają okazać się sługami Bożymi, którzy mają dążyć jedynie do Królestwa niebieskiego i starać się wszelkiemi siłami innych także tam zaprowadzić.

Ponieważ zaś, jak nikomu z nas nie jest tajnem, świętość życia o tyle jest owocem naszej woli, o ile tę wzmacnia Bóg pomocą swej łaski, dlatego Bóg obficie nas zaopatrzył, żeby nam nigdy nie zabrakło daru łaski; jeżeli jej tylko będziemy pożądali, przedewszystkiem zaś dostępujemy jej przez usilną modlitwę. Pomiędzy modlitwą a świętością zachodzi niewątpliwie taki związek konieczny, że jedna bez drugiej żadnym sposobem istnieć nie może. Dlatego zgadza się zupełnie z prawdą zdanie Chryzostoma: »Uważam za rzecz jasną dla wszystkich, iż jest po prostu niepodobieństwem żyć cnotliwie bez obrony modlitwy«[1]). Trafne też jest orzeczenie Augustyna: »Zaprawdę umie żyć dobrze, kto dobrze umie się modlić«[2]). Mocniej jednak przekonał nas o tych prawdach Chrystus sam i częstą zachętą a najwięcej swoim przykładem. Żeby się bowiem modlić, oddalał się na pustynie albo sam wychodził na góry; noce całe przepędzał na modlitwie; świątynię odwiedzał często; a nawet wśród cisnących się do niego tłumów modlił się publicznie, podnosząc oczy ku niebu; przybity wreszcie do krzyża, wśród męki konania, wołał głośno do Ojca, błagając go ze łzami.

O tem więc nie możemy wątpić, że kapłan powinien szczególniejszym sposobem miłować modlitwę, jeżeli ma okazywać się godnym swego stanowiska i godnie piastować swój urząd. Często jednak musimy ubolewać nad tem, że niejeden modli się raczej ze zwyczaju niż z gorącości ducha: taki odmawia psalmy nieuważnie w godzinach oznaczonych albo też od czasu do czasu krótkie modlitwy a potem już nie poświęca żadnej części dnia na rozmowę z Bogiem i na pobożne ku niebu westchnienia. A przecież kapłan powinien z daleko większą gorliwością niż wszyscy inni spełniać przykazanie Chrystusa: »Zawżdy modlić się potrzeba« (Łuk. XVIII, 1); — którego trzymając się, Paweł polecał z tak wielkim naciskiem: »W modlitwie trwajcie, czujni będąc na niej z dziękczynieniem« (Kol. IV, 2), — »bez przestanku się módlcie« (I. Tes. 5, 17). Duszy bowiem, która pragnie i sama się uświęcić i przyczynić się do zbawienia innych, ileż to codziennie nastręcza się pobudek do modlitwy! Trwogi wewnętrzne, siła i uporczywość pokus, brak cnót, ociężałość i bezpłodność w działaniu, liczne bardzo upadki i zaniedbania, bojaźń wreszcie sądu Bożego: to wszystko silnie nas podnieca do wylewania łez przed Panem, żebyśmy mogli Jego zyskać pomoc a nadto zbogacić się przed Nim w zasługi. Ale nie tylko dla siebie samych powinniśmy błagać ze łzami ratunku. Wśród tej powodzi występków, która szerzy się wszędzie coraz bardziej, my przedewszystkiem powinniśmy wzywać miłosierdzia Bożego i modlić się do Chrystusa, uta-

[1]) Por. Rzym. VI., 4. Przyp. tłum.

[1]) »De precatione«, orat. 1.

[2]) Hom. IV. ex 50.

jonego w przedziwnym Sakramencie i rozdającego wszelkie łaski z największą szczodrobliwością: »Zmiłuj się, Panie, zmiłuj nad ludem Twoim«!

Główną tu jest rzeczą, żeby wszyscy pewną część dnia poświęcali na rozważanie rzeczy wiecznych. Niema kapłana, któryby mógł tego zaniechać bez wielkiej szkody dla duszy i nie stając się winnym ciężkiej niedbałości. Św. Bernard Opat, pisząc do Eugeniusza III., swego niegdyś ucznia, w owym zaś czasie Papieża, upominał go śmiało i usilnie, żeby nigdy nie opuszczał codziennego rozmyślania o rzeczach Boskich, dodając, że od tego nie mogą go wymówić żadne zajęcia i troski, połączone z urzędem Namiestnika Chrystusowego, które są przecież tak liczne i wielkie. Dowodził zaś słuszności swego żądania, wyliczając bardzo roztropnie pożytki tego ćwiczenia: »Rozważanie oczyszcza swoje źródło, to jest umysł, z którego się rodzi. Dalej ono kieruje afektami i czynami, poprawia błędy, układa obyczaje, uzacnia i porządkuje żywot; ono wreszcie darzy znajomością rzeczy Boskich i ludzkich. Ono rozdziela, co jest pomieszane, łączy, co nie powiązane, zbiera, co rozprószone, odsłania, co zakryte, wyśledza prawdę, ocenia prawdopodobieństwo, wykrywa zmyślenia i fałsze. Ono wprowadza porządek w to, co mamy czynić a osądza, cośmy zrobili, tak że nic nie pozostaje w duszy, coby nie było poprawione albo potrzebowało poprawy. Ono w szczęściu przeczuwa przeciwności — a przeciwności prawie nie czuje: tamto jest dziełem roztropności a to dziełem męstwa«. To właśnie zestawienie wielkich pożytków, wynikających z medytacyi, poucza zaś, że ona jest nie tylko z każdego względu zbawienną, ale bardzo potrzebną.

(C. d. n.).

Jeszcze w sprawie rezolucyi Schmidta.

(Dokończenie).

Jeszcze słówko. Moja działalność polityczna nie stoi pod znakiem pp. Loewensteina i Golda, jak się wyraża »Głos Narodu«, bo mnie z oboma tymi panami łączy tylko koleżeństwo poselskie; zresztą poseł Loewenstein nie należy do mego stronnictwa. Jeżeli jednak ci czterej posłowie żydzi, którzy są w Kole polskiem, zawadzają innym stronnictwom tak bardzo, to niechże przemożny »Głos Narodu« na to poradzi i nakaże człokom »centrum«, ażeby albo wyrzucili ich z Koła polskiego, albo się sami usunęli. Bo jakże członkowie »centrum« mogą niemal codziennie w Kole polskiem z żydami obcować i radzić.

Wszakże »Głos Narodu« głosi: »nie wśród żydów należy szukać kapłana katolickiego«, o ileż wyższe musi być jego zgorszenie, gdy z tymi żydami aż kilku kapłanów katolickich radzi! Panie redaktorze od »Głosu Narodu«, zamieć wpierw przed własnym domkiem a potem pozwolimy ci zamiatać podwórze nasze.

Niech nas więc nie braknie przy każdej uczciwej pracy, ale owszem, stawajmy do niej jako najgorliwsi pracownicy, nie czekajmy pomocy od jakichś sił nieznanych, które uwzględnią nasze lenistwo i nieróbstwo i stoczą za nas bój zwycięski jedynie dlatego, że my się nienawiścią karmimy, a wtedy staniemy się także owymi »gewaltige, unbeugsame Männer«, jak nasi bracia w Poznańskiem. Wtenczas bez krzyku, bez mów i uchwał parlamentarnych, bez zebrań publicznych, cicho a spokojnie, z podniesionem do góry czołem, doczekamy się cudu, którego tak z tęsknotą wyglądamy«.

W argumentacyi tej uderza najpierw cytat z Heinego. Nie można się dziwić, że Heine, który sam był, jak wiadomo, żydem (a chociaż przeszedł na protestantyzm dla celów ziemskich, nie przestał nigdy nienawidzić chrześcijaństwa), wypisał swoim braciom tego rodzaju pochwałę, ale dziwną musi ona się wydać w ustach kapłana katolickiego. Przymiotniki: »gewaltig« i »unbeugsam« są dla żydów zbyt pochlebne a nie dadzą się pogodzić z ich historyą: umieją oni raczej przystosowywać się do wszelkich okoliczności, umieją być bardzo giętkimi i uległymi wobec silniejszych a za to nie znają litości dla tych, którzy w ich moc się dostaną. Fakt, że »w rękach swych skupiają wszelkie dobro doczesne«, nie czyni ich także mężami, o jakich mówi Heine, — fakt ten dowodzi tylko ich chciwości, zachłanności i sprytu. Zresztą pod tym względem potrafi niejeden chrześcijanin doskonale z nimi rywalizować!

W dalszym ciągu używa X. K. wyrażenia bardzo dyplomatycznego, pisząc: »jeżeli po tamtej stronie jest siła, *może* nam i wroga« etc. To »*może*« zasługuje z pewnością na podkreślenie! A więc jest to rzecz jeszcze *wątpliwa*, czy żydzi są czy nie są wrogami społeczności chrześcijańskiej? — Może to jest z naszej strony całkiem bezpodstawnem urojeniem, kiedy sądzimy, że oni nie pragną całem sercem naszego dobra, że ich cała działalność jest dla nas szkodliwą? Z tym dodatkiem mogło i »Słowo Polskie« bez obawy wydrukować artykuł, mówiący o walce z żydami. Wszakże to interesom żydów nie przyniesie uszczerbku, kiedy ktoś nas zachęca do »solidarności, zapobiegliwości« itd. (jest to zresztą oczywiście tylko lapsus calami, że X. K. mówi tu także o »bezwzględnej uczciwości wobec wszystkich«: nie chciał bowiem zapewne powiedzieć, że jest to cnota *żydów*, tylko chciał *nam* ją polecić). Łatwo o tem mówić i bardzo już wielu udzielało nam tej samej rady; — nikt też nie przeczy, że są chrześcijanie, zwłaszcza w Anglii, w Ameryce, we Francyi itd., którzy z pomocą owych środków dorabiają się majątku i wytrzymują konkurencyę z żydami; — ale w całym tym sporze chodzi o coś innego!

Tu chodzi o kwestyę, czy rzeczywiście miłość bliźniego i religia Chrystusowa kazała X. Kopycińskiemu i X. Pastorowi głosować przeciw rezolucyi Schmidta i czy źle zrobili inni księża (niemieccy, włoscy i słowiańscy), którzy głosowali za nią? — Czy nam wolno czy nie wolno ograniczyć pod jakimkolwiek względem równouprawnienie, które konstytucya przyznała żydom? Czy jest istotnie postulatem Ewangelii, żeby także żydzi mogli być nauczycielami dzieci katolickich, sędziami, starostami, namiestnikami itd.? Czy Kościół »prawdy« tej dotąd nie pojął i potrzebował jej nauczyć się dopiero od bezwyznaniowców 19-go wieku? Czy Kościół nie ma prawa domagać się od państwa pomocy, któraby mu ułatwiła spełnienie jego misyi? A czy pomocy tej może spodziewać się od urzędników, ministrów i sędziów żydów?

Zwróciliśmy już w Nrze przytoczonym G. K. uwagę X. K. na to, że te właśnie kwestye domagają się od niego odpowiedzi. Tymczasem ani nam jej nie dał ani pismom, z któremi polemizuje w »Słowie Polskiem« a za to mówi o czem innem: o miłości i nienawiści. Otóż nie przeczymy, że są antysemici, którzy w zapale walki czasem przemawiają tak, jak gdyby przykazanie miłości nie obejmowało żydów i którym dlatego dobrze jest przypomnieć naukę Chrystusową, — nie przeczymy, że są, zwłaszcza

wśród Niemców protestantów i bezwyznaniowców nieprzyjaciele żydów, wywieszający sztandar nienawiści rasowej, że jest pewien antysemityzm krzykliwy i dla nas chrześcijan niesympatyczny a nie prowadzący do żadnych wyników dodatnich; — ale w tym wypadku należało dowieść, że wniosek Schmidt'a nie był istotnie niczem więcej, jak tylko bezpłodną i duchem nienawiści tchnącą a nie mającą znaczenia praktycznego manifestacyą antysemicką albo należało przyznać, że posłowie katoliccy mogli za nim głosować, nie popełniając grzechu przeciw miłości bliźniego i że Koło Polskie tylko ze względów oportunistycznych głosowało przeciwko niemu.

Nie dziwimy się zresztą wcale naszym posłom, że rezolucya ta nie była im na rękę i że nie mieli ochoty za nią głosować. Położenie nasze jest bardzo trudne i musimy liczyć się z tem, że gdyby wszyscy żydzi zerwali z nami i połączyli się z Rusinami, stracilibyśmy dużo mandatów do Rady państwa i do Sejmu i dużo krzeseł radzieckich w miastach wschodnio-galicyjskich. Ale z drugiej strony trzeba być niepoprawnym utopistą, żeby nie widzieć strasznego dla nas niebezpieczeństwa we fakcie, że coraz więcej żydów dostaje się do gron nauczycielskich[1]), do sądów i urzędów państwowych. Mogą być wprawdzie między nimi jednostki szlachetniejsze, sympatyczne i dobrze spełniające swoje obowiązki, ale ogromna większość kieruje się bezwględnem samolubstwem, grubym materyalizmem i wedle możności proteguje wszędzie swoich współwyznawców. Wiemy np., jakie stosunki wytworzyły się na kolejach galicyjskich od czasu, jak żydzi zajęli w dyrekcyi stanowiska wyższe i wpływowe: we Lwowie w pewnem biurze pracuje na 6-u urzędników aż 5-u żydów; przy obsadzaniu posad daje się aż nazbyt często pierwszeństwo żydom, którzy traktują Polaków ze znaną swoją, odpychającą arogancyą itd.

Wiadomo zaś, że coraz większa liczba żydów przeciska się przez nasze gimnazya, korzystając z wielu sprzyjających im warunków: mieszkają w miastach, gdzie są gimnazya, mają pieniądze itd. Jeżeli pójdzie tak dalej, będziemy mieli większość żydów, zdających egzamina prawnicze a w dalszem, naturalnem następstwie większość sędziów i urzędników tego wyznania a wtenczas coraz trudniej będzie Polakowi uzyskać sprawiedliwość w sądzie lub dostać lepszą posadę i nic nam nie pomogą dobre rady X. K., że powinniśmy naśladować solidarność, pilność itd. żydów: Galicya będzie cała ich własnością!

Dziś jeszcze możemy się ratować, jeżeli uda się w najbliższym czasie utworzyć w Radzie państwa większość katolicką i przeprowadzić ustawy, do jakich dąży niemieckie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne. W tym więc kierunku powinno działać Koło Polskie, nie oglądając się na żydów i na chwilowe straty, jakie dla niego spowodować może przymierze z innemi partyami katolickiemi parlamentu wiedeńskiego. *Redakcya.*

---

[1]) Tak np. uczą już trzy żydówki w jednej z parafii dyec. lwowskiej: w Lisowcach, Myszkowie i Karolówce. Jedna z nich, pisząc do urzędu paraf., daje mu taki tytuł: »Świetne Przełożeństwo Obszaru Kościelnego«!

Kazanie na uroczystość Różańca św.

»We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty«. (Eccli. 24, 25).

Te słowa Pisma św., które Kościół wkłada w usta N. Panny, przypominają nam się i dzisiaj, kiedy mamy mówić o Jej różańcu. Niema zaiste modlitwy, którąby bardziej tchnęła duchem, ożywiającym nasz Kościół św., jak różaniec! Kiedy go bowiem odmawiasz, nie przypominasz sobie z pychą w sercu swoich zalet i dobrych uczynków, nie mówisz, jak ów Faryzeusz, o którym opowiada Zbawiciel: »Boże! dziękuję Ci, żem nie jest jako inni ludzie« — jako ten i ów niedowiarek i zbrodniarz! Kiedy modlisz się z różańcem w ręku, nie uważasz się za cnotliwszego i lepszego od innych, nie wyróżniasz się od innych, nie wyróżniasz się od pokornej trzódki Chrystusowej, ale powtarzasz po prostu własne Jego słowa, któremi nam wszystkim kazał się modlić, wyznajesz się dzieckiem niebieskiego Ojca, wyznajesz się grzesznikiem i prosisz o przebaczenie, uciekasz się do Matki Jezusowej, żeby ci wyjednała miłosierdzie i pozdrawiasz Ją słowami, których cię sam Bóg nauczył przez usta Archanioła i św. Elżbiety. Ale co więcej: z modlitwą ustną łączy się tu i rozmyślanie o tem, co najwyższe, najświętsze, najgodniejsze miłości i uwielbienia, o wcieleniu Słowa Bożego, o Jego życiu i działaniu ziemskiem, o Jego męce, śmierci i chwalebnem zmartwychwstaniu, o życiu, radościach, boleściach i chwale niebieskiej Najśw. Jego Matki. Wszystkie te obrazy przesuwają nam się przed oczyma duszy, łagodząc jej poruszenia, chroniąc od pokus, oczyszczając serce, wlewając najsłodszą nadzieję. Otóż przypatrzmy się dzisiaj dokładniej tym przedziwnym zaletom różańca, abyśmy się przekonali, jak dobrą i piękną jest ta modlitwa i że nie bez przyczyny zachęca nas Kościół do jej odmawiania, przywiązując do niej wielkie odpusty.

1. Kto jeszcze nie odmawiał różańca, albo uczynił to raz lub kilka razy bezmyślnie, temu on może nie podobać się wcale. Tacy bowiem myślą, że i w modlitwie powinna być pewna rozmaitość, podobnie jak wszędzie szukamy zawsze czegoś nowego i bardzo prędko sprzykrzy się nam wszystko, co powtarza się jednostajnie. Ale P. Bóg nie ma naszych upodobań: On nie pragnie zmiany i rozmaitości: On raczej nakazuje te same składać ofiary, albo też poleca nam te same często i codziennie powtarzać modlitwy. Tak nakazał P. Bóg w starym Zakonie synom Izraela codziennie palić na ofiarę dwa baranki, jednego rano, a drugiego pod wieczór (Num. 28, 3—4), a nam kazał to samo mówić codziennie w kanonie czyli w głównej części Mszy św., w modlitwie Pańskiej i w pacierzach kapłańskich. A czyż to może, czyż powinno sprzykrzyć się komukolwiek, jeżeli tylko skupiamy uwagę na znaczenie słów wymawianych i podnosimy duszę ku niebu, ku tym wzniosłym, odwiecznym prawdom, które nam słowa te przypominają? Tak i różaniec wyda się nam tylko wtenczas nudnym i bezdusznym, jeżeli przy nim nasze myśli błąkać się będą po bezwodnych puszczach i bagniskach ziemskich, jeżeli przy

nim tęsknić będziemy nie do Ziemi obiecanej, ale — jak owi żydzi na pustyni, co zatęsknili do egipskiego mięsiwa, — jeżeli my podobnie tęsknić będziemy do marnej jakiej uciechy, do zaspokojenia swej żądzy, jeżeli nie będziemy rozważaniem szczytnych jego tajemnic duszy swojej posilać.

2. A przecież nic godniejszego naszej uwagi nie znajdziemy na świecie! Różaniec obejmuje w sobie wszystkie tajemnice, które Kościół święci w przeciągu całego roku w wielu uroczystościach. Kościół nie łączy w jednym dniu świątecznym wspomnień Narodzenia Bożego, Obrzezania, Męki Pańskiej, Zmartwychwstania i innych, ale każda z tych tajemnic ma swoją uroczystość osobną; — dlaczego? Podobnie jak w świecie przyrody wszystko ma swój czas i nigdy nie dojrzewają w jednej porze wszelkie rodzaje owoców, ale jedne w czerwcu, drugie w lipcu, inne w sierpniu i wrześniu itd. i nie wszystko zboże da się zebrać odrazu i lepiej, że tak jest, bo inaczej nie moglibyśmy sobie dać rady ze zbiorami i więcej daleko byłoby szkody, niż korzyści z tego nawału plonów i owoców; podobnie czyni i Kościół, jak dobrze powiedział św. Izydor, chcąc dusze nasze uprawić i płodnemi uczynić w owoce! Czyż bowiem nie w tym celu każe on nam święcić chwile najbardziej pamiętne z życia P. Jezusa i N. Panny, żeby rozpamiętywanie tych chwil przyniosło owoce zbawienne dla duszy pożywne?

I lepiej jest dla nas, że każda ma dzień swój osobny, że nie mieszają się liczne i przeróżne myśli, które nam każda nasuwa. Gdyby jednak powiodło się jakiemuś szczególnie pracowitemu i szczęśliwemu sadownikowi zebrać w jednym czasie owoce wszelkiego rodzaju, które dojrzewają w różnych porach roku i podać je razem właścicielowi sadu, sprawiłby mu zapewne nie małą przyjemność. Otóż podobnie czyni i N. Panna, zbierając w swoim różańcu te owoce, które wydaje rozpamiętywanie tajemnic, rozdzielonych na cały rok kościelny i podając nam je odrazu: »Przyjdźcie do mnie wszyscy« woła do nas N. Panna »i najedzcie się owoców moich!« (Eccli. 24, 26). Są to owoce, którymi żywi się dusza! W jednej godzinie możemy przebiedz myślą cały żywot ziemski Jej samej i Boskiego Jej Syna, cieszyć się z Nią razem w cichym domku nazaretańskim i w stajence betlehemskiej, a potem stanąć pod krzyżem i patrzeć na Jezusa bolesne konanie, a wreszcie znowu radować się chwałą nieopisaną Jego zmartwychwstania, Jej wniebowzięcia i ukoronowania. W tej jednej godzinie staną przed okiem naszej duszy najpiękniejsze obrazy, które powinny wyryć się na zawsze w sercu naszem — i przypomną się nam najwznioślejsze przykłady, które powinniśmy naśladować — i utwierdzą się najmilsze nadzieje, które nas pokrzepią na żmudnej drodze żywota!

3. Jeżeli jednak słusznie poleca Kościół św. tę modlitwę wszystkim duszom pobożnym, które chciałyby jak najgodniej, jak najdoskonalej uczcić Zbawiciela swego i Najśw. Jego Matkę, to cóż powiedzieć o nas nieszczęśliwych, co jęczymy pod ciężarem grzechów i nie zdołamy własnemi siłami rozkuć wstrętnych kajdanów, któreśmy sami na siebie włożyli? Czyż my przedewszystkiem nie powinniśmy korzystać z tego środka ratunku, jaki nam podaje sama Królowa różańca, wołając nas ku sobie słowami swojego Syna (Mat. XI., 28): »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście« grzechami swoimi, »a ja was ochłodzę«? Wielka jest zaprawdę potęga różańca: on nas wyzwoli z pod jarzma grzechowego i wróci nam wolność, wolność Synów Bożych, jeżeli go wytrwale i codziennie odmawiać będziemy.

4. Nie mogę mówić odrazu o rozlicznych występkach, które może wielu pomiędzy nami pozbawiły łaski Bożej, — wspomnę więc tylko o jednym, który najstraszniejsze spustoszenia szerzy nawet w społeczności chrześcijańskiej, który najbardziej zaślepia i prowadzi do innych występków: chcę powiedzieć kilka słów o nieczystości. Św. Jan Ew. widział w Objawieniu swojem »niewiastę, siedzącą na czerwonej bestyi, pełnej imion bluźnierstwa... przyobleczoną w purpurę i karmazyn i uzłoconą złotem i drogim kamieniem i perłami, mającą kubek złoty w ręce swej pełny obrzydliwości i plugastwa... a na czole miała wypisane imię:... Babilonia wielka, matka wszeteczeństw i obrzydliwości ziemi« (Obj. 17, 3—5). Oto jest wierny obraz nieczystości: w grzechu tym ciało unosi duszę, zwierzęca namiętność porywa rozum; dlatego owa niewiasta siedziała na jakiemś potwornem, czerwonem zwierzęciu. Grzech ten przystraja się także najchętniej w najkosztowniejsze szaty, w złoto i perły i drogie kamienie, ażeby piękność cielesną uczynić bardziej ponętną: dlatego i ową niewiastę zdobiły suknie lśniące i z daleka wpadające w oczy, dlatego stroją się podobnie, jeżeli tylko mogą, owe kobiety nieszczęsne, które nie chcą miłować Pana i Zbawiciela swego, ale chcą mu porwać, chcą zabić dusze, Krwią Jego przenajdroższą odkupione! Grzech ten podaje nam kubek złoty, kubek uciechy cielesnej, który jest pełen »plugastwa i wszeteczeństwa« i napełnia duszę grzechami wszelkiego rodzaju: nieczystość bowiem czyni człowieka pysznym i upartym wobec rodziców i starszych, gnuśnym i opieszałym w spełnianiu obowiązków, bluźniercą i nieprzyjacielem Kościoła, niemiłosiernym wobec potrzebujących pomocy, nielitościwym i okrutnikiem: dlatego owa niewiasta była »pijana krwią świętych i krwią męczenników Jezusowych« (ib. 6), dlatego srożyli się i srożą poganie przeciwko sługom Chrystusowym, wymyślając najstraszniejsze męczarnie, dlatego i dzisiaj heretycy pruscy są nielitościwi wobec nieszczęśliwych rodaków naszych!

5. Jeżeli więc chcemy zachować się od tego strasznego upadku, albo z niego podźwignąć, uciekajmy się do stóp Niepokalanej Boga Rodzicielki i czcijmy Ją codziennie najmilszą dla Jej serca modlitwą. Tysiące już dusz zbłąkanych zawdzięczają tej modlitwie swoje ocalenie. Kiedy np. św. Dominik, który był jednym z największych miłośników różańca i przyczynił się najbardziej do jego rozpowszechnienia, przybył do Rzymu i prawił o nim kazania porywające, ogniem niebieskim płomienne, zaczęła go także odmawiać pewna niewiasta, imieniem Katarzyna [1]), która z niepospolitej piękności swojej najgorszy czyniła użytek, bo wielu przywodziła do grzechu. Za to więc, że pomimo próżności swojej i licz-

---

[1]) Zdarzenie to opowiada Vieira w 7-em kazaniu swojem o Matce Boskiej, z którego tu korzystałem. Przyp. aut.

nych występków swoich usłuchała św. Dominika i codziennie poświęcała drobną cząstkę doby, czwartą część godziny, na zmówienie trzeciej części różańca, wyjednała jej N. Panna łaskę nadzwyczajną cudownego widzenia. Raz bowiem ujrzała P. Jezusa, najprzód w postaci dzieciątka z koroną cierniową na głowie, z ranami w rękach, nogach i w boku; pochylając się ku ziemi pod ciężarem krzyża, rzekło do niej dziecię z żałośnym wyrzutem: »Póki-ż, siostro moja, póki-ż nie przestaniesz mnie obrażać? Patrz, ile dla ciebie wycierpiałem, patrz, ile mnie kosztujesz! Już dzieckiem będąc, nosiłem ten krzyż dla ciebie, nosiłem go przez całe życie w duszy, aż mnie do niego przybito!« Po tych słowach przemieniło się dziecię w męża, który stał nieruchomo; oblicze Jego było blade, oczy zamknięte, usta nie mówiły już nic. W niemem osłupieniu spoglądała na Niego Katarzyna; słowa, które usłyszała przedtem, wzruszyły ją do głębi i napełniły żałością, ale to milczenie przebiło jej duszę na wskroś; nie wiedziała, co ma mówić i czynić, tylko serce pękało jej w piersiach z boleści. Nagle jednak przemienił się znowu Ukrzyżowany i stanął przed nią, trzymając krzyż swój w prawicy jak godło zwycięstwa i nadludzkim majestatem opromieniony. Rany Jego jaśniały jako pięć słońc, a z pięknością Jego oblicza nic nie można było porównać; bo wszystko, co ziemia ma pięknego, wydało się wobec Niego brzydkiem i wszystko, co jaśnieje na niebie, wydało się ciemne, jak noc. »Przestańże już błądzić w zaślepieniu swojem!« przemówił teraz do Katarzyny. »Spojrzyj na swoich czcicieli i rozważ, czy dobrą jest rzeczą, że za nimi idziesz a Mnie opuszczasz! Przypatrz mi się dobrze, abyś wreszcie poznała, czy piękniejszy jest Stwórca, czyli Jego stworzenie!« Kilka jeszcze chwil oglądała go Katarzyna, poczem zniknął jej z oczu. Skoro tylko ocknęła się z zachwycenia swego, pospieszyła z sercem, boleścią rozdartem i łzami zalana prawdziwej skruchy do stóp św. Dominika, rozdała wszystkie swoje klejnoty ubogim i odtąd wiodła życie pokutnicze z różańcem w ręku, póki nie oddała uświęconej duszy swojej w ręce Matki Najśw.

6. Wam, pob. chrz., nie trzeba do zbawienia takich widzeń cudownych, ale i wy możecie oglądać oczyma duszy tego samego P. Jezusa, gdy rozmyślacie o tajemnicach różańca. W tajemnicach radośnych staje On przed nami jako dzieciątko i przemawia do nas, jak mówił do owej grzesznicy: póki-ż, siostro moja, póki-ż, mój bracie, będziesz mnie obrażał? Patrz, ile mnie kosztujesz, patrz, ilem dla ciebie wycierpiał! Patrz na tę stajnię, ten żłóbek, to ubóstwo, to zimno, to poniżenie! W tajemnicach bolesnych widzimy Go umarłego na krzyżu, a chociaż nie mówi ani słowa, przecież to milczenie Jego wzywa nas głosem, wstrząsającym do głębi: Bóg umarł, ukrzyżowany z miłości ku mnie! a ja miałbym żyć na to, aby Go znieważać? — A kiedy wreszcie w tajemnicach chwalebnych okazuje się nam opromieniony chwałą niebieską, czyż nie każe nam rozważyć, jak powiedział do Katarzyny: czy dobra to rzecz opuszczać Stwórcę wszelkiego dobra i Źródło wszelkiej piękności, a gonić za stworzeniem, które nam może podobać się przez małą chwilę, ale dziś lub jutro stanie się pastwą śmierci i pokarmem robactwa!

7. Takie więc zbawienne nauki głosić nam będzie P. Jezus, kiedy rozważać będziemy tajemnice różańca. Poświęćmy zatem przynajmniej tę ćwierć godziny codziennie dla dobra duszy naszej, a Królowa różańca św. sprawi swoją przyczyną, że modlić się będziemy dobrze, że tajemnice radośne uczcimy w ten sposób, iż radować się będziemy łaską niebieską, a dobrami ziemskiemi wzgardzimy; tajemnice bolesne uczcimy serdecznym żalem za grzechy nasze, — a tajemnice chwalebne uczcimy w ten sposób, że zachowując czystość ciała i duszy, przysposobimy się do chwały wiekuistej, co daj Boże. Amen.

Dlaczego?

Tomu lat kilka siedziałem, jak zwykle w szarej godzinie, gawędząc z profesorem Z. Dziwny to człowiek ten profesor. Czystego jak kryształ charakteru, szczery, jak rzadko, katolik, z niezwykłą u profesorów uniwersyteckich odwagą wyznający i praktykujący swą wiarę, zaprząta wiecznie swój umysł zagadnieniami, na które u takiego jak ja śmiertelnika trudno naprawdę o odpowiedź. I owego wieczora męczył mię swojem wiecznem: dlaczego?

Zajęty widocznie już wówczas nader żywym ruchem pacyfikacyjnym, obejmującym coraz liczniejsze i wybitniejsze sfery, uważając ten ruch słusznie za wypływ chrześcijańskiej kultury, choć inicyatorzy tego ruchu i inni w nim udział biorący tej kultury nie uznają, nie mógł zrozumieć, dlaczego świat katolicki ten ruch pokojowy ignoruje, ba niechętnie a przynajmniej niedowierzająco nań patrzy? Wszak to najwidoczniej ideał Chrystusowy, do którego dążyć, do którego urzeczywistnienia przyczynić się jest każdego katolika świętym obowiązkiem?

Ale profesor nie poprzestał na poruszeniu kwestyi pokoju międzynarodowego. Dręczył mnie pytaniami, dlaczego w łonie tego samego społeczeństwa tyle walk wywołanych najczęściej uprzedzeniem, podejrzeniami i zawiścią? Wszak troska o zachowanie, ugruntowanie i rozszerzenie ideałów katolickich niekoniecznie ciągłą walką i to niezawsze prowadzoną po chrześcijańsku objawiać się musi? Siły, które zużywa walka, zadająca niejednokrotnie ciosy ludziom Bogu ducha winnym, mogłyby być z większym pożytkiem obrócone na pozytywną pracę, która, nie jątrząc, pomału wciągnęłaby żywioły, może nie zdecydowane ale w gruncie rzeczy sprawie katolickiej nie wrogie. Przykłady, jakimi ilustrował szanowny mój przyjaciel swoje wywody, były liczne i — przyznać musiałem — wszystkie z życia wzięte. Jakąż była na to moja odpowiedź? Taką, jakąby każdy z nas w takich razach dać musiał. Chętnie więc przyznałem, iż ideał powszechnego pokoju wynika z istoty chrześcijaństwa, jest więc jego ideałem. Wystarczy tylko otworzyć Ewangelię, by się o tem przekonać. W duchu też Ewangelii uważał cały szereg wielkich w Kościele mężów wojnę i to wszelką za zbrodnię. Wielki Leon XIII., błogosławiąc myśli powszechnego pokoju, był tylko echem ducha Bożego, a więc ducha pokoju, żyjącego w Kościele. Dzisiaj ponadto mógłbym wskazać na zastęp ludzi wybitnych, nawet instytucyi przez katolików powołanych do życia, szczególnie

we Francyi, które z błogosławieństwem Piusa X. myśl powszechnego pokoju propagują.

Tu naszą rozmowę przerwano i to w sposób wcale dla mnie nie miły. Wszedł znany i ceniony, w życiu społecznem czynny kapłan Zb. »Cóż Ojciec kochany myśli o ruchu pokojowym?«, zapytał go profesor: »Głupstwo«! była jego dosadna odpowiedź.. »Ależ to ideał chrześcijański«, odparł prof. »Ideał, czy nie ideał, to pewna, że niedościgły. Zresztą wojna sama w sobie nie musi być w planach Bożych czemś potwornem, skoro P. Bóg niejednokrotnie w St. Testamencie kazał Izraelowi wyciąć nieprzyjaciół do nogi«. Na to uśmiechnął się tylko do mnie boleśnie prof. Z.

Przeszliśmy do kwestyi walk wewnętrznych, toczących się w łonie społeczeństw, a szczególnie naszego narodu, potrzebującego, jak żaden może inny, pokoju i konsolidacyi. Na zarzuty i wątpliwości profesora odparłem, iż bezsprzecznie pokój dla każdego narodu jest rzeczą cenną, lecz twarda a bolesna rzeczywistość nie pozwala go zawsze i ze wszystkimi zachować. Zwolennikom pokoju za wszelką cenę powinno brzmieć w uszach owo: »vae mihi, quia tacui«! Można i trzeba pragnąć pokoju, a jednak być niejednokrotnie zmuszonym do wystąpienia przeciw osobom, które się ceni i kocha, a w wojnie, jak wojnie.. Konieczności do takiej walki u nas chyba nie brak. Zmuszają nas do tego w pierwszym rzędzie socyaliści, których teorye i dążenia są jaskrawem przeciwieństwem tego wszystkiego, co serce Polaka i katolika gorąco umiłowało. Zmusza do walki i coraz większa falanga ludzi niewierzących i wyrażających swą niewiarę w życiu i w literaturze, — a wreszcie owa masa bezmyślnych, których imię legion, nie sprzeciwiających się, lecz owszem przyklaskujących robocie jawnych wiary św. i tradycyi narodowych przeciwników.

»Ale czy w każdym wypadku istnieje ta konieczność a jeźli tak jest, czy występuje się zawsze z miłością, roztropnością i należytą miarą?« pyta się profesor.

To jego pytanie nie daje mi spokoju. Wypadki ostatnich lat nie są zaiste tego rodzaju, by moje pod tym względem wątpliwości rozwiać mogły. Ostre, bezwględne wystąpienie ludzi świeckich w walce z przeciwnikiem politycznym poczytywanem bywa w gronie tych ludzi prawie za zasługę, a przekroczenie miary — uważa się za wypływ indywidualizmu i temperamentu walczącego. I my katolicy, i my kapłani jesteśmy ludźmi, i my więc możemy zapomnieć się w walce o najwyższe skarby nasze. O czem jednak nam nie godzi się zapominać, to o tem, że inną nas miarą i przeciwnicy i zwolennicy nasi mierzą i mierzyć muszą. Geneza wojownicza jakiejś duchownej czy świeckiej organizacyi, temperament jednostek, walczących w naszych szeregach, uniewinnieniem dostatecznem nie są. Bo wszakże miłość i roztropność, wszędzie potrzebne, u nas są tem bardziej niezbędne? Wszak służba dobrej sprawie nie mierzy się ilością mów wypowiedzianych czy broszur wydanych, lecz ilością dusz, z powodzi błędów wyratowanych lub przed nią uchronionych? Zadaniu zaś temu oddaje fatalną przysługę, kto bronić chce prawdy w sposób niezgodny z nauką Chrystusową.

Oto dwa przykłady z pokłosia, przezemnie obficie zebranego w dniach ostatnich. Młody wikary w pewnem mieście dowiaduje się, że do tego miasta przyjechała jakaś pani ze Lwowa i zbiera około siebie panie miejscowe, agitując za ruchem kobiecym. Słyszy o wykładach tej pani, w których rzekomo miały paść słowa przeciw nierozwiązalności małżeństwa i innym prawdom chrześcijańskim. Wnet zabiera się do pracy i wygłasza sążniste kazanie, w którem dostało się i owej emisaryuszce i miejscowym, opiekującym się nią paniom. Kazanie to, z wielkim zapałem wypowiedziane, sprawia piorunujące wrażenie, lecz niestety nie takie, o jakie poczciwemu wikaremu chodziło. Ogólne oburzenie było bezpośrednim tego niewczesnego kazania skutkiem. Pokazało się, iż owa mniemana ateistka jest najzacniejszą niewiastą i wcale zasad antykatolickich nie szerzyła. Chodziło o organizacyę niewiast dla osiągnięcia pewnych praw dla kobiet, co do których i w świecie szczerze katolickim podzielone są zdania. W każdym razie tej pani wystąpienie nie zasłużyło na napiętnowanie aż z ambony. Należało się tylko poinformować u tych pań, o których prawowierności nie mógł ten kapłan wątpić, a któreby z pewnością nie przyłożyły ręki do dzieła antykatolickiego. Błąd ten utrudnia teraz pracę duszpasterską owego z pewnością dobrego kapłana, ale gorliwego non secundum scientiam. Obrazek ten z życia wzięty jest typowy i bynajmniej nie odosobniony. A teraz inny, wprost przeciwny przykład. Do tego samego miasta przeniesiono urzędnika, znanego ze swych przekonań ateistycznych i socyalistycznych. Zatargi z władzą z tego powodu sprawiły, że stacya ta mogła dlań być ostatnią. Ów pan lubił otaczać się młodzieżą, szczególnie szkolną i »kształcić« ją wspólnie ze swą połowicą. Pokusa do uderzenia na alarm była, dla młodszych zwłaszcza kapłanów, wielką. Rozważniejsze jednak żywioły, tak duchowne jak świeckie, przeszkodziły temu, bez uszczerbku dla sprawy katolickiej. Czekano na czyny owego pana a tymczasem pracowano i nad inteligencyą i nad młodzieżą. To najzupełniej w tym wypadku wystarczyło. Za ciasno było temu małżeństwu w owem mieście i z rozkoszą je opuściło, żadnej zgoła szkody nie wyrządziwszy. To znowu jeden z wielu przykładów, świadczących na korzyść mojej tezy, która właściwie nie powinna być moją. Wszak walka nie celem naszym, lecz środkiem, którego używać powinniśmy tylko w razie potrzeby oczywistej bez ujmy miłości i roztropności!

X. J.

Ze sesyi synodalnej w Przemyślu.

(List do Redakcyi).

Bez przesady rzec można, że na sesyę synodalną, która się odbywała w Przemyślu w dniach 25, 26. i 27. sierpnia b. r., oczy, jeżeli nie całej Polski, to przynajmniej większej części jej duchowieństwa były zwrócone. Wśród 300 przeszło zgromadzonych ze wszystkich stron dyecezyi duszpasterzy, przedstawicieli zakonów, XX. kanoników i prałatów, widzieliśmy i znaczny zastęp przedstawicieli innych dyecezyi i to nie tylko galicyjskich, ale i z za kordonu. Sesya odbywała się ściśle wedle przepisów prawa kanonicznego, aby uchwały jej mogły mieć

znaczenie uchwał synodalnych. Nastrój panował odpowiedni sprawie; powaga, zajęcie i przejęcie się rzeczami, nad któremi dyskutowano, widoczne były z twarzy każdego. Do tego przyczyniły się w wysokim stopniu prześliczne nauki ascetyczne, które miewał sam Najprzew. X. Ordynaryusz, mąż, — jak wszyscy bez żadnego pochlebstwa przyznać muszą — nie zwykłej miary, o wysokiej inteligencyi; sam niezwykle duchowo wyrobiony, chciałby naukę swoją, doświadczenie i zapał do sprawy Bożej przelać w każdego kapłana.

Nie mam zamiaru opisywać przebiegu sesyi samej, ani przytaczać wszystkich powziętych tam postanowień, wyjdzie bowiem osobna o tem księga, jako dodatek do uchwał synodalnych, ale chcę zwrócić tylko uwagę na pewne wielkiej doniosłości sprawy, nad któremi dyskutowano.

Na pierwszy plan wysunęła się sprawa nauczania religii w szkołach wszelkiej kategoryi. Skonstatowano, że wobec ciągle przybywających szkół, duchowieństwo parafialne zwłaszcza na wschodzie nie może podołać obowiązkom nauczania religii w każdej szkole i coraz częściej musi się uciekać do pomocy nauczycieli. Postanowiono założyć bractwo katechistów i używać ich w parafiach rozległych do nauczania religii, rozumie się pod nadzorem księży. W szkołach zaś, gdzie konieczność tego wymaga, a osoba nauczyciela daje odpowiednią gwarancyę, postanowiono nauczycielom dawać misyę nauczania religii, nie zwalniając naturalnie księdza od nadzoru i odwiedzania tej szkoły, choć kilka razy w roku. Radzono, jak przeciwdziałać coraz większej i śmielszej propagandzie »Wolnej myśli« i »wolnej szkoły«. Postanowiono przeciwdziałać tym samym sposobem, jakim nieprzyjaciele działają, tj. popierać pisma traktujące o wychowaniu, a pisane w duchu chrześcijańskim i te rozszerzać zwłaszcza wśród nauczycielstwa — z nauczycielstwem katolickiem utrzymywać kontakt jak najbliższy, zwolenników zaś stanowczych nowych haseł ateuszowskich nie dopuszczać za wszelką cenę do posad w szkołach, a gdyby się tam znaleźli, wszelkimi sposobami (rozumie się: godziwymi) starać się ich usunąć.

Dalej radzono o emigracyi naszego ludu, a mianowicie, w jaki sposób zorganizować opiekę duchowną dla wychodźców na obczyźnie, aby nie tracili wiary, moralności i narodowości swojej. Skonstatowano, że największe niebezpieczeństwo grozi ludowi naszemu w Prusiech wśród protestanckiej ludności, zwłaszcza, że tam wychodzi zwykle młódź obojga płci, a bez żadnej prawie opieki pozostaje przez kilka miesięcy. Bywają, jak stwierdzono, wypadki apostazyi do luteranizmu, choć rzadkie, natomiast występki przeciw moralności, zwłaszcza przeciw czystości są niestety bardzo częste.

Lepsze pod tym względem są stosunki w Ameryce północnej, choć i tam nie brak niebezpieczeństw dla wiary naszego ludu, zwłaszcza ze strony schyzmatyków-Polaków t. zw. »niezależnych« [1]). Jeden z księży proboszczów podniósł w czasie dyskusyi, że z jego parafii 40 przeszło do niezależnych a na list do nich napisany, otrzymał najgorsze inwektywy. Cóż robić? Emigracyi nie powstrzymamy, bo to rzeka, która płynie i płynąć będzie, ale zróbmy dla ludu naszego, co tylko możemy i tutaj w kraju i tam w obczyźnie, aby mu opiekę zabezpieczyć przedewszystkiem duchowną, a ile możemy i materyalną. Do zorganizowania emigracyi, jak się należy, jeszcze u nas daleko, ale coś się już pod tym względem robi w kraju, trzeba z tem działaniem się obznajomić i popierać ludzi i instytucye, zajmujące się tą sprawą. Uchwalono, aby przedewszystkiem przez gruntowne nauki o Kościele, prymacie etc. uzbroić nasz lud przeciw zakusom schyzmatyków amerykańskich; dalej, aby każdy proboszcz utrzymywał, o ile to możebne, wykaz swoich parafian, przebywających na obczyźnie, aby z nimi był w kontakcie przez częste listy, a jeśliby to było możliwe, by choć w roku raz ich odwiedzał zwłaszcza w Prusiech, szczególnie, jeśli w jednej miejscowości byłoby ich więcej. Wystosowano apel do XX. katechetów i profesorów duchownych, aby podczas wycieczek wakacyjnych spieszyli z pomocą duchowną rodakom na obczyźnie. W końcu postanowiono, aby w porozumieniu z Episkopatem innych dyecezyi tworzyć stałe kapelanie dla naszych rodaków, zwłaszcza w Niemczech, bo opieka księży niemieckich i niekiedy przyjeżdżających polskich wcale nie wystarcza.

(Dok. nast.).

[1]) Por. art. p. n. »Parafie polskie katolickie i »niezależne« w Ameryce północnej« w Nrach 20, 23, 26, 27 i 29 »Gaz. K.« z r. b. Przyp. red.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z naszego Sejmu. Reforma administracyi.

Pierwsza mowa, którą nowy namiestnik dr. Bobrzyński wypowiedział w Sejmie, wywołała jak najlepsze wrażenie u wszystkich stronnictw, z wyjątkiem naturalnie Rusinów, którzy zawsze muszą być niezadowoleni ze wszystkiego, co mówią i czynią Polacy. Szczególnie zaś musiała podobać się ludziom dobrej woli i szczerze pragnącym lepszej dla kraju przyszłości, zapowiedź reform w dziedzinie administracyi. Wiemy wszyscy, jak ogromne są w tej dziedzinie braki. Już przed wielu laty stwierdził w Radzie państwa śp. Julian Dunajewski (jako poseł), że Austrya nie posiada właściwie władz administracyjnych i że nie bez przyczyny nazywają się urzędy monarchii, które mają wykonywać czynności administracyjne, władzami „politycznemi“, bo głównem ich zajęciem jest polityka. Wiemy też dobrze, czego od nich głównie domagał się dotąd zazwyczaj rząd wiedeński: mają one wykonywać nadzór polityczny, ściągać podatki i rekrutów, zbierać niezliczone wykazy statystyczne (których część ogromną muszą im dostarczać urzędy parafialne), wysyłać komisarzy na wszystkie zgromadzenia, przeprowadzać wybory wedle wskazówek rządu itd„ ale sprawy inne, któremi zajmować się powinny władze administracyjne i które mają największe znaczenie dla rozwoju społeczeństwa: popieranie przemysłu, gospodarstwa, szkolnictwa i innych najżywotniejszych interesów kraju, na to już mniejszy kładzie się nacisk, to zostawia się dobrej woli jednostek, tu już może panować bezkarnie słynny „szlendrian“ biurokratyczny.

Odczuwa to bardzo i duchowieństwo nasze na własnej skórze, a mianowicie tam, gdzie starosta nie jest mu osobiście życzliwy: tam sprawy np. konkurencyjne [1]) wloką

[1]) Por. artykuły na str. 355, 453, 554 »Gaz. K.« z r. 1907 i w Nrach 1, 4 i 20 z r. b.

się przez długie lata i napróżno prosi się władzę o pomoc, której powinnaby udzielić. Możnaby też przytoczyć liczne okólniki namiestnictwa, potrzebne i dobrze obmyślane, których nie wprowadzono w życie (por. np. nasz art. p. n. „W sprawie granic gruntów erekcyonalnych" w Nrze 36 „Gaz. Kośc." z r. b.) itd. Dlatego z tem większem zadowoleniem zapisujemy tu następujące słowa p. namiestnika:

„Zachowując środki represyjne na wypadek koniecznej potrzeby, zdaję sobie zupełnie sprawę, że do utrzymania publicznego spokoju inny środek skuteczniej prowadzi. Jest nim dobra administracya, administracya bezstronna naprawdę i sprawiedliwa, która życzenia ludności wyprzedza, potrzeby jej zaspokaja, rany goi a temsamem usuwa materyał skarg agitatorom i agitacyi. Temu zadaniu pragnę wszystkie siły moje poświęcić.

Idzie tu najpierw o stworzenie aparatu administracyjnego, który w kraju naszym ilościowo, a po części i jakościowo nie odpowiada wielkim, wzmożonym niezmiernie zadaniom nowoczesnej, dzisiejszej administracyi. Obejmując urząd, uzyskałem zapewnienie, że Rząd centralny w tym kierunku nie poskąpi mi pomocy i środków. Przedewszystkiem podjąć musiałem to, co w granicach ustaw przeprowadzić można. W namiestnictwie przeprowadziłem nowe ugrupowanie biur według natury spraw na cztery oddziały: gminny, techniczno-sanitarny, kościelno-fundacyjny i gospodarczy, na czele każdego takiego oddziału postawiłem jednego z wiceprezydentów lub radców dworu, który nietylko jak dotychczas w zastępstwie namiestnika będzie aprobował referaty, lecz będzie także kierował urzędnikami i sprawami, należącemi do jego oddziału w całym kraju. Dla bliższego i lepszego nadzoru nad starostwami zaprojektowałem utworzenie siedmiu inspektoratów po największych miastach. Mam nadzieję, że rozkładając w ten sposób odpowiedzialność za prawidłowy tok administracyi na większą liczbę dzielnych i doświadczonych urzędników, wciągając ich do kierownictwa i tworząc im zakres samodzielnego działania, dźwignę jednolitość i sprężystość naszej administracyi. Czasy i stosunki, w których namiestnik sam mógł wszystkiemi sprawami i wszystkimi urzędnikami osobiście kierować, minęły. Uznając zarazem, że starostowie w obecnych tak rozległych powiatach nie mają bezpośredniej z ludnością styczności, podjąłem akcyę powiększenia liczby starostw w szerszem niż dotychczas tempie, a prace nad tworzeniem nowych starostw w pełnym są toku.

W miarę jak aparat administracyjny będzie się ulepszał, łatwiej też będzie usuwać z niego formalizm i biurokratyzm, natchnąć go tą inicyatywą w podejmowaniu i załatwianiu spraw, której mu jeszcze brakuje".

Regulamin mundurkowy w Królestwie. Dzienniki warszawskie donoszą, że pod przewodnictwem gubernatora warszawskiego odbyła się narada przedstawicieli różnych szkół z udziałem pedagogów — nad środkami umoralnienia młodzieży szkolnej. Uchwalono środki następujące:

„Ustanowić dozór nad noszeniem przez uczniów uniformu, według przepisanego wzoru. Czuwać, aby uwolnieni ze szkół uczniowie nie nosili uniformu, co do czego przełożeni powinni zawiadamiać policyę. Wszyscy uczniowie powinni mieć bilety, które muszą okazywać policyi. Zabronić palenia tytoniu w miejscach publicznych i na ulicach, oraz noszenia lasek. Nie pozwalać uczniom spacerować po ulicach grupami więcej niż po 3-ech. Ograniczyć spacery po mieście, według uznania władz szkolnych. Zabronić uczniom uczęszczać na wyścigi, regaty i różnego rodzaju widowiska sportowe. Zabronić bywania w barach, kabaretach i kawiarniach z bilardami. Zezwolić na bywanie w restauracyach I. i II-go rzędu tylko z rodzicami i to w przypadkach wyjątkowych. Zabronić bywania na dworcach kolejowych bez osobnego piśmiennego pozwolenia władzy szkolnej. Uczęszczać do teatrów, cyrków i na koncerty wolno tylko za pozwoleniem władzy szkolnej. Zwiedzanie „iluzyonów" dozwala się tylko w ustanowione godziny. Bywanie w domach rozpusty jest najsurowiej zabronione.

Uczęszczanie na różnego rodzaju prelekcye, odczyty dozwala się tylko z wiedzą władzy szkolnej, to samo co do klubów i resurs. Pożądane jest, żeby oddano do użytku młodzieży szkolnej oddzielne ślizgawki pod kontrolą władz szkolnych. Uczniowie, posiadający w miastach bliskich krewnych, mogą zamieszkiwać na stancyach za pozwoleniem władz szkolnych, pod warunkiem prawomyślności politycznej właścicieli stancyi. Zabronić uczniom uczęszczać do publicznych bibliotek i czytelń".

Niejedno z tych rozporządzeń, a zwłaszcza zakaz uczęszczania do teatru na widowiska niemoralne, jest od dawna i naszym postulatem, niejednego z tych zakazów żądano i w Sejmie z najpoważniejszej strony, ale władze nie mogły dotąd niestety zdecydować się na konieczną zmianę przepisów szkolnych. Nie możemy zaś żywić nadziei, że obecni dyrektorzy naszych teatrów i ci, którzy mają czuwać nad nimi, będą więcej niż dotychczas uwzględniali wymagania moralności (kiedy raz mówiłem o tem z pewnym członkiem komisyi cenzorów teatralnych, zamianowanej przez namiestnictwo, przekonałem się, że człowiek ten nie poczuwa się pod tym względem do żadnej odpowiedzialności!).

Niemcy. Śp. X. Einig. Ciężką bardzo stratę poniosła literatura katolicka przez śmierć śp. kanonika Dra P. Einiga, współzałożyciela i redaktora czasopisma „Pastor bonus", zasłużonego pisarza i kaznodziei. Urodzony w r. 1852 w Trewirze, poświęcił się, skończywszy gimnazyum, stanowi duchownemu i udał się w tym celu w r. 1871 do Rzymu, gdzie uczył się filozofii i teologii w uniwersytecie Gregoryańskim i zyskał największe pochwały profesorów. Wyświęcony na kapłana, wrócił w r. 1878 do ojczyzny, ale ustawy „majowe" nie pozwoliły mu zaraz znaleźć w niej pola do pracy i musiał go szukać za granicą. Dopiero od r. 1882, kiedy położenie Kościoła w Niemczech doznało zmiany korzystnej, mógł pracować w swojej dyecezyi, najpierw jako katecheta, potem jako profesor dogmatyki w seminaryum trewirskiem, jako kanonik i redaktor. W r. 1896 wydał swoje wykłady p. n. „Institutiones dogmaticae" (w 6-u częściach). Krytyka przyjęła dzieło to z wielkiem uznaniem. W r. 1888 zaczął wydawać wspólnie z prof. Drem Müllerem w Trewirze (Trier) czasopismo, poświęcone „umiejętności i praktyce kościelnej": „Pastor bonus", które wnet zajęło bardzo wybitne stanowisko wśród licznych czasopism katolickich niemieckich (wychodzi dotąd jako miesięcznik w zeszytach 3arkuszowej objętości i kosztuje rocznie 4 marki). Najwięcej jednak rozsławiła nazwisko Einig'a w całych Niemczech cięta polemika jego z protestantem Beyschlagiem („Offene Antwort an Dr. Beyschlag" — „Luthers Nachfolger, ein Führer zur katholischen Kirche" itd.). W r. 1901 wydał broszurę p. n. „Katholische Reformer", w której przestrzegał przed nowymi prądami, dla Kościoła niebezpiecznymi. Niepoślednią wartość przyznają także ogólnie jego „kazaniom apologetycznym", których część pierwszą, wydaną w r. 1906 zaleciliśmy już w „Gaz. Kośc." (na str. 252 z r. 1907, — jedną z tych nauk zamieściliśmy w przekładzie na str. 349); druga część wyszła w tym roku p. n. „Die Kirche Christi". Śmierć zabrała go niespodzianie 21. lipca r. b. R. i. p.

Redakcyę czasop. „Pastor bonus" objął prof. dr. C. Willems.

Kongres eucharystyczny w Londynie. Była to wspaniała manifestacya niespożytej potęgi katolicyzmu, którą oglądała w ostatnich czasach stolica Anglii. Na kongres przybyło ze wszystkich stron świata przeszło 7500

uczestników, a wśród nich 7 kardynałów, 15 arcybiskupów, 70 biskupów, 20 opatów i znaczna liczba innych dostojników duchownych i księży. Legat papieski kard. Vannutelli doznał prawdziwie entuzyastycznego przyjęcia i wywiązał się doskonale ze swego zadania. Ogromna katedra westminsterska (niedawno zbudowana) mogła zaledwie pomieścić tłumy wiernych. Kard. Vannutelli powitał kongres (9. b. m. wieczorem) przemową łacińską, w której wyraził życzenie, żeby wiara i miłość zjednoczyły Wielką Brytanię, do czego może przyczynić się ten kongres, odbywający się na cześć N. Sakramentu. W 1-ym dniu obrad właściwych mówił opat Gasquet o Eucharystyi w wiekach, poprzedzających „reformacyę", Dr. Moyes o stanowisku, jakie zajęli reformatorzy, a w szczególności angielscy wobec Mszy św., inni referenci o walce religijnej i o postępach katolicyzmu w Anglii, o męczennikach angielskich, o częstej Komunii św., o nabożeństwach eucharystycznych, o potrzebie katechizacyi itd.

X. Llandaff referował o znanej „deklaracyi królewskiej przeciwko transsubstancyacyi", na którą od czasów Karola II. musi przysięgać każdy król angielski, a która odrzuca dogmat o Przeistoczeniu jako „przesądny i bałwochwalczy". Od dawna już domagają się katolicy (których żyje w Królestwie Wielkiej Brytanii około 12 milionów) zniesienia tej niedorzecznej deklaracyi; dziś jest nadzieja, że słuszne ich życzenie będzie spełnione: w r. 1905 przyjęła Izba Lordów inną formę deklaracyi, ale w obecnej Izbie posłów nie przyszła jeszcze ta sprawa z powodu różnych przeszkód na porządek dzienny.

Tegoż dnia odbył się wielki „meeting" w Albert-Hall, na którym przyjęto dwie rezolucye: jedna wzywa wszystkich uczestników kongresu, żeby popierali wszystkiemi siłami nabożeństwo do N. Sakram. Ołtarza; druga wyraża niezłomną wierność dla Stolicy apost. i gotowość posłuszeństwa wszystkim rozkazom Ojca św.

Drugiego dnia radzono w sekcyach o lidze dla popierania codziennej Komunii św., o Związku eucharystycznym kapłanów i innych tematach. O. Bachelet S. J. mówił o pracach św. Bedy, dotyczących Eucharystyi, O. Servien o Eucharystyi w pierwszych wiekach chrześcijańskich, O. Le Breton o kościele w Antyochii, O. Fortescue o sprawie zjednoczenia kościołów (któremu zdaniem prelegenta nie stoi na zawadzie różnica wiary), książę Maxymilian saski o nauce św. Jana Chryz., dotyczącej Eucharystyi itd.

Godnem zakończeniem obrad miała być uroczysta p r o c e s y a z N. Sakramentem na ulicach Londynu, nie widziana tam już od wieków. Rząd króla Edwarda VII., który nie powoduje się bynajmniej fanatyzmem antykatolickim i okazał się dla kongresu życzliwym, nie miał zamiaru procesyi tej przeszkodzić. Niestety jednak masy ludności protestanckiej, a zwłaszcza t. zw. »nonconformists" („nie zgadzający się" z państwowym kościołem anglikańskim dyssydenci) dowiedli i tym razem, że uprzedzenie i nienawiść do Rzymu panują jeszcze w ich duszach. Kilkadziesiąt stowarzyszeń zażądało zakazu procesyi, wołając: „no popery" („precz z papiestwem")! Większa część dzienników uderzyła na alarm, nie z przekonania, ale ze względu na swoich prenumeratorów nonkonformistów i być może, iż zachodziło poważne niebezpieczeństwo demonstracyi wrogich N. Sakramentowi i rozruchów ulicznych. Tak przynajmniej zawyrokował prezydent ministerstwa, ulegając naciskowi fanatyków protestanckich (co mu wzięto za złe nie tylko ze strony katolickiej). Dlatego zamiast procesyi z N. Sakr. odbył się 13. b. m. tylko pochód, który nie miał charakteru kościelnego (duchowieństwo nie przywdziało nawet szat kościelnych, część tylko szła w komżach), w którym jednak uczestniczył imponujący zastęp katolików (około sto tysięcy).

Pomimo tego nie możemy wątpić, że kongres ten wyda błogie prędzej czy później dla Kościoła owoce. Wielkie wrażenie wywołał także pochód dzieci, o którym powiedział Prymas Irlandyi X. Kardynał Logue do korespondenta dziennika „L'Univers": „Te piętnaście tysięcy dzieci, spiewających: God bless our Pope (niech Bóg błogosławi naszemu Papieżowi!) — to poważna obietnica przyszłości"! *X. P.*

Breve Ojca św.

K a p ł a n i, popierający dzieło *„rozkrzewienia wiary"* otrzymują władzę błogosławienia różańców.

V. Kurenda Najprz. Konsystorza Metrop. lwowskiego obrz. łac. ogłasza odnośne breve Ojca św. 1. lutego r. b. wraz z następującem wyjaśnieniem:

»J. Świątobliwość Ojciec św. Pius X. rozszerzył przez powyższe breve władze duchowne, które były przywilejem niektórych tylko nielicznych Kapłanów i uprzystępnił je dla ogółu duchowieństwa, aby jak największa liczba wiernych z nich korzystała.

I tak może z władzy b ł o g o s ł a w i e n i a r ó ż a ń c ó w i udzielania odpustów krzyżackich za zgodą Ordynaryusza korzystać:

a) Kapłan, który w dyecezyi lub w jakiemś Zgromadzeniu ma zlecone zbieranie ofiar dla dzieła *„Rozkrzewienia wiary"*, jakakolwiek będzie suma uzbieranych pieniędzy;

b) Kapłan, który z ***własnych*** funduszów wpłaci na cel Rozkrzewienia wiary tyle, ile płaci dziesięciu członków tego dzieła, tj. 13 franków czyli 26 koron rocznie;

c) Kapłan, który należy do Komitetu, rady, zarządu z wyż wspomnianego dzieła »Rozkrzewienia wiary«, lub też w miejscu osobnej Rady dyecezyalnej sprawuje z nominacyi Ordynaryusza urząd Dyrektora dzieła »Rozkrzewienia wiary«;

d) Kapłan wreszcie, który z ofiar wpłaci do kasy »Rozkrzewienia wiary« w ciągu roku sumę równającą się tysiącowi wkładek na cel dzieła.

Forma wystarczająca do błogosławienia koronek i aplikowania odpustów krzyżackich jest jedynie znak krzyża św. Odpust uzyskany może być ofiarowany za dusze cierpiące w czyścu. Zyskuje się zaś odpust ten 500 dni przez odmówienie każdego »Ojcze nasz«, lub »Zdrowaś Marya« na obdarzonej odpustem koronce«.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 23. b. m. miał na posiedzeniu Koła X. Prałat Dr. L e n k i e w i c z wykład bardzo piękny, pomyślany jako pierwsza lekcya dogmatyki ogólnej w kl. V. Potem obradowano nad projektem wydziału kraj. w sprawie wynagrodzenia za naukę religii i uchwalono starać się o zmianę projektu w tym kierunku, żeby duchowieństwo parafialne było obowiązane tylko w 8-u godz. tygodniowo uczyć religii bezpłatnie i żeby katechetom szk. lud. i wydz. zniżono lata służby na 30. Dnia 30. b. m. będzie miał (o godz. 5 po poł. w lokalu Koła) wykład o m o d e r n i z m i e J. E. Najprz. X. A r c y b i s k u p J ó z e f T e o d o r o w i c z.

Związek Księży Emerytów w Wiedniu.

Z przesłanego nam sprawozdania tego Związku (»Emeriten-Verein des katholischen Klerus«. — Bureau: Wien I. Bez. Renngasse 13) za r. 1907 dowiadujemy się, że majątek Związku pomnożył się w tym roku o 77.508·19 koron i wynosi obecnie 719.307·24 kor. Liczba członków pomnożyła się o 128 i doszła z końcem r. 1907 do 1648. Rektorzy największej części seminaryów duchownych w Austryi są Związkowi życzliwi i pozwalają wysłanym przez Zarząd jego kapłanom miewać odczyty, które za-

chęcają alumnów do przystępowania w charakterze członków. Związek doznaje także poparcia od dostojników duchownych i świeckich, którzy do niego nie należą. Pomyślny ten rozwój Związku Emerytów mógłby pobudzić do zazdrości nasze Tow. wzaj. pom. kapłanów, które jeszcze tak mało posiada członków, chociaż wytknęło sobie cele wyższe obok zapewnienia pewnej emerytury współbraciom niezdolnym do pracy!

Bibliografia.

St. Brzozowski *„Płomienie"* (II. tomy. Lwów 1908). »Księgarnia polska« p. Połonieckiego przysłużyła się czytającej publiczności wydaniem powieści Brzozowskiego p. t. »Płomienie«. Nie pierwszy raz firma ta oddaje tego rodzaju »przysługi« społeczeństwu polskiemu; przed dwoma laty wydała Niemojewskiego »Polonia irredenta«, ale wówczas nakładca był sądownie do tego zmuszony. Obecnie nie było wcale żadnej presyi, była dobra wola wydawcy i nic więcej. Natomiast autor po raz pierwszy występuje z powieścią. Dotychczas bowiem znany był tylko z artykułów, umieszczonych w radykalnych tygodnikach warszawskich, z rozprawek, popularyzujących »wolną myśl«, z odpowiedzi, danej Sienkiewiczowi na jego pogląd na współczesną literaturę dramatyczną, wreszcie z odczytów na politechnice lwowskiej, które nagle przerwane zostały wiadomością o stosunkach prelegenta z policyą rosyjską. Wobec tych danych, można było przewidzieć, że pierwsza powieść młodego, a już osławionego pisarza, propagatora »wolnej myśli«, będzie gloryfikacyą »wolnych« czynów. I tak jest istotnie. Autor w formie pamiętnika przedstawia agitacyę, spiski i zamachy nihilistów rosyjskich, uwieńczone zabiciem Alexandra II. Bohater powieści, Kaniowski, żyjący w tem otoczeniu, prócz nazwiska nie ma chyba nic wspólnego z polskością. Naturalnie, że mamy w powieści drastyczne opisy najpospolitszej rozpusty, w których p. Brzozowski współzawodniczy z Żeromskim [1]), a nawet stara się go prześcignąć — mamy »wolną miłość«, ale to wszystko z mniejszem lub większem powodzeniem zdolniejsze sławiły pióra. Natomiast pierwszeństwo bezwarunkowo przyznać należy autorowi w miotaniu wszelakiego rodzaju bluźnierstw, bo tę »nowość« pierwszy wprowadza do powieści polskiej. Niektóre ustępy nacechowane są wprost niezrozumiałą nienawiścią ku religii i Kościołowi, a księża przedstawieni jako bezmyślni idyoci, albo nikczemnicy. Chwilami odnosi się wrażenie, że autor posługiwał się jakąś skandaliczną kroniką, wyrwaną z »Naprzodu« lub »Głosu«. Wielu jest ludzi, którzy względem religii zachowują się obojętnie, niektórzy wobec tej lub owej zasady chrześcijańskiej występują z niechęcią, ale p. Brzozowski parska jadem na wszystko, cokolwiek z religią w jakimś pozostaje związku. Widocznie autor, wychowaniec szkoły rosyjskiej, uległ destrukcyjnemu jej wpływowi, a środowisko, w jakiem się znajdował, dokonało reszty, wywołując zamęt w jego pojęciach i całem życiu jego duchowem. *C.*

Wynagrodzenie za naukę religii.

Przy sposobności uchwalenia podwyższenia płac nauczycielom szkół ludowych, wezwał Sejm w roku zeszłym wydział krajowy, ażeby w porozumieniu z Radą szkolną krajową zbadał możliwość zmiany ustawy krajowej z roku 1889 o wynagrodzeniu za nauczanie religii, a mianowicie: za godziny nadobowiązkowe, przy duszpasterzach, ponad pewną liczbę godzin, oraz co do wynagrodzenia, kosztów podróży i podwód.

Wykonując powyższe polecenie Sejmu, wydział krajowy po porozumieniu z Radą szkolną krajową, przedłożył obecnie Sejmowi projekt zmiany ustaw krajowych z r. 1889 i 1899. Wydział krajowy proponuje, ażeby katechetom przyznawano za każdą godzinę nauki religii ponad obowiązkowe 30 godzin w tygodniu, 1% płacy miesięcznej, zamiast dotychczasowego $^1/_8$ procentu.

Dalej proponuje wydział krajowy, ażeby nauczyciel religii ze stanu duchownego, posiadający ukończone studya teologiczne na uniwersytecie, względnie w teologicznym zakładzie naukowym, tudzież nauczyciel religii nie należący do stanu duchownego, a posiadający stopień akademicki, otrzymywał odrazu przy stałej nominacyi najwyższy stopień płacy w danej klasie płac.

Ważne i zasadnicze zmiany wprowadza do ustawy par. 5 projektu. Obowiązujące obecnie postanowienia dopuszczają ustanowienie nauczyciela religii za renumeracyą w szkołach ludowych, począwszy od 4 klasy i w szkołach wydziałowych, które nie posiadają własnych katechetów, lecz nakładają na takiego nauczyciela obowiązek, aby udzielał nauki w trzech niższych klasach bezpłatnie, gdyż tylko w takim razie przyznaną mu być może remuneracya w kwocie 50 kor. rocznie za każdą godzinę tygodniowo, począwszy od czwartej klasy.

Obecnie duchowieństwo parafialne, udzielające nauki religii jedynie w miastach i większych miejscowościach, posiadających szkoły ludowe wyższej kategoryi, ma możność uzyskania pewnego za to wynagrodzenia, duchowieństwo zaś parafialne udzielające tej nauki w szkołach 1, 2 i 3-klasowych po małych miasteczkach i wsiach nie ma tej możności i musi nauki religii udzielać zupełnie bezpłatnie bez względu na ilość szkół i liczbę godzin tej nauki w tygodniu.

Według projektu wydziału krajowego duszpasterz będzie miał odtąd obowiązek udzielać bezpłatnie religii w 12 godzinach tygodniowo, a za każdą dalszą godzinę nauki religii bez względu na to, w jakiej szkole i w której klasie będzie udzielaną, pobierać będzie duchowieństwo parafialne odtąd wynagrodzenie w kwocie 40 kor., a w I. klasie płac nauczycielskich po 50 kor. rocznie.

Postanowienia te odnoszą się wyłącznie do nauki religii katolickiej. Dla nauki religii izraelickiej, względnie innego uznanego wyznania religijnego, pozostaliby i nadal jak dotychczas ustanowieni nauczyciele za remuneracyą dla szkół więcejklasowych pospolitych, począwszy od 4-klasowych i dla szkół wydziałowych, jednak z prawem do wynagrodzenia w wymiarze powyżej oznaczonym za każdą godzinę nauki we wszystkich klasach począwszy od pierwszej. Dotychczas służyło im to prawo dopiero od klasy 4 pod warunkiem, jeśli w trzech pierwszych klasach nauki udzielali bezpłatnie, co było niesłusznem, bo warunek ten tylko do osób pełniących funkcye duszpasterskie powinien był mieć zastosowanie.

Według obowiązujących dziś przepisów, jeżeli nauka religii udzielaną bywa poza obrębem mieszkania nauczyciela religii, względnie duszpasterza, natenczas ma być wyznaczone odpowiednie wynagrodzenie kosztów podróży, lub dostarczone środki przewozowe. W praktyce datki, przeznaczone na takie dojazdy, wpływają od stron konkurencyjnych do funduszu szkolnego miejscowego, którym zarządza przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, a następnie wypłaca duszpsterzowi. Odtąd mają one wpływać do urzędów podatkowych, które wypłacać będą to wynagrodzenie na podstawie stwierdzenia Rady szkolnej okręgowej co do ilości dojazdów i liczby godzin nauki rzeczywiście udzielonej.

Powyższe projektowane podwyższenie wynagrodzenia za naukę religii wymaga większego wydatku rocznego w sumie 217.163 kor., a ustawa ta wejść ma w życie z początkiem roku szkolnego 1909/10.

Sądzimy, że projekt ten nie zupełnie odpowiada słusznym życzeniom Duchowieństwa. I tak: w innych prowincyach austryackich uczą księża parafialni tylko w 6—8 godzinach religii bezpłatnie; czemuż u nas podwyższa się tę liczbę do 12-tu? Czy dlatego, że wogóle mówiąc, dochody księży są daleko mniejsze? A dalej należałoby koniecznie katechetom stałym zniżyć lata służby na 30; skoro bowiem zaczynają tę służbę — nie jak wielu nauczycieli świeckich w 18-tym lub 19 tym roku życia, — ale najwcześniej w 26-tym albo i znacznie później, nie mogą oni w dzisiejszych warunkach najczęściej dosłużyć się pełnej emerytury.

Co się tyczy wreszcie nauczycieli rel. żydowskiej, nie będziemy im zazdrościli podwyższenia dochodów, ale wartoby przecież raz gruntownie zbadać, czy wogóle nauka ich przynosi jakiś pożytek, czy nie przyczynia się tylko do uświadamiania żydów w duchu syonistycznym?

[1]) Dla ostrzeżenia XX. katechetów dodajemy tutaj, że ohydne »Dzieje Grzechu« Żeromskiego zakupiono już w pewnem gimnazyum do biblioteki uczniów! Przyp. red.

Z Towarzystwa wzajemn. pomocy kapłanów.

W Nrze 11. Tygodnika illustrowanego »Nasz Kraj« umieszczono rycinę z podpisem: Dom rekolekcyjny we Lwowie. Ponieważ rycina ta przedstawia dom naszego Towarzystwa przy ul. Murarskiej l. 9. a nie Dom rekolekcyjny, łatwo mógłby kto przypuścić, że Zarząd Towarzystwa dom ten odsprzedał, przeto podajemy do wiadomości, że w »Naszym Kraju« zaszła pomyłka, przedstawiono rycinę domu Towarzystwa Kapłanów zamiast Domu rekolekcyjnego.

Od wydziału Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów
ul. Murarska 9 a.

Ks. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. J. Boczar* sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Wizytacyę kanoniczną parafii w Kukizowie odbędzie J. E. Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup 29. i 30. września; a Najprz. ks. Biskup Sufragan Bandurski, wizytacyę parafii w Waręźu w dniach 1. i 2. paździiernika i w Uhrynowie z ekskurzyą do Wojsławic 3. i 4. października d. r.

Prezentę na opróżnione probostwo w Mariahilf otrzymał ks. Antoni Czwaczka, proboszcz w Fürstenthalu.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Instytuowany na probostwo w Sanoku ks. Władysław Sarna, dotychczasowy poddziekani jasielski i proboszcz w Szebniach.

Odznaczeni Expositorio canonicali: ks. Marceli Kozak, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Jarosławiu; ks. Antoni Dziurzyński, proboszcz w Bóbrce.

Zamianowany administratorem w Turbi ks. Jan Marek wikary tutejszy.

Konkurs na opróżnione probostwo w Turbi rozpisano z terminem do 31. października b. r.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.